

JANINA JARZYNA

ur. 1930; Brześć nad Bugiem



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, PRL, współczesność, Lublin, Klub Międzynarodowej Książki i Prasy w Lublinie, praca zawodowa, działalność kulturalna, życie kulturalne, kultura w Lublinie, Aleksander Rosenfeld, Zbigniew Lengren (1919-2003), Henryk Gawarecki (1912-1989), Grupa Zamek, Kazimierz Górski (1921-2006), transformacja ustrojowa, osiedlowy Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Lublinie, ulica Leonarda, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki przy ulicy Leonarda

Lubelski Empik

Jak sięgam myślą, jak zamknę oczy, to widzę cały ten klub, widzę tych ludzi, widzę te skupione osoby albo te czytające przy regale prasę. Dzisiaj by się też przydało. Wtedy była ta prasa niedostępna. Taki „Frankfurter” to nigdzie nie można było dostać przecież poza Empikiem. Ale dzisiaj byłaby na przykład potrzebna, bo masa ludzi nie ma pieniędzy na to, żeby wiele tytułów czytać. I w związku z tym szkoda, że czegoś takiego nie ma. Natomiast jeżeli chodzi o Empik to bardzo dużo jest miłych wspomnień. Ponieważ każdy kontakt z ludźmi ciekawymi jest inny, jest nadzwyczajny i niepowtarzalny. Robiliśmy również też i bardzo ciekawe imprezy, właściwie otwarcia wystaw, wystawy. Związane z też jednym z najciekawszych ludzi w Polsce. A więc pan Lengren, znana postać, zamieszczał swoje rysunki w „Przekroju”. Bardzo ciekawe, z profesorem Filutkiem takie bardzo dowcipne historie. Pan Michalak, ten znany pan Michalak z Kazimierza, który był zakochany w Kazimierzu i proponował ciągle pokazywanie tego Kazimierza na zewnątrz. Pan Łazorek, pan Tibor Czorba - Węgier, który był malarzem i tu się ożenił, mieszkał w Polsce. Poza tym wystawy. Tego właśnie nie powiedziałam, a to jest dla mnie bardzo ważne. Towarzystwo Miłośników Książki Eklibrysu. Jest to towarzystwo, do którego należę od bardzo dawna. I właśnie zetknęłam się z tymi ludźmi w klubie. Kiedyś przyszli zaproponować pokazanie grafiki i eklibrysów. I tak się zaczęła nasza wielka przyjaźń i współpraca. Od tej pory do dnia dzisiejszego mamy kontakty i dopóki klub istniał, cały czas te wystawy tam były przez towarzystwo urządzone. Tym bardziej, że to byli ludzie ogromnie oddani pracy. No cóż, myśmy mieli tylko plastyczkę, która sama nie uporałaby się z tym wszystkim. Oni to robili; artyści, wielcy ludzie. Sami to robili, te

wystawy urządzali, dokładali masę swojej energii, pracy do tego, żeby to ładnie, dobrze i przyzwoicie wyglądało. A w każdym razie ciekawie. I to, co najważniejsze, żeby wyeksponować. Były różnego rodzaju biennale dotyczące właśnie ekslibrysów, i nie tylko, grafiki w ogóle. Mieliliśmy również z biblioteką ogromne kontakty, ponieważ często można było, zwłaszcza wtedy, kiedy były te sławne dni oświaty, książki i prasy, robić bardzo ciekawe wystawy, a w każdym razie też bardzo ciekawe spotkania z ludźmi, którzy w tej bibliotece pracowali, którzy byli naprawdę znani nie tylko tym, którzy przychodzili do biblioteki, ale całemu Lublinowi. Bo przecież państwo Gawareccy, a zwłaszcza pan Gawarecki, który pisywał bardzo dużo na temat Lublina, właśnie z żoną tworzyli pion, a w każdym razie tych, którzy proponowali, którzy inspirowali pewne rzeczy. Był tam profesor Wojciechowski, Zwolakiewicz, Strzałkowski – grafik, państwo Bałdygowie, Ziemiński, Borowski, Ludwiński. Ludwiński to był krytyk akurat, ale to byli ludzie, którzy tam mieli swój kątek. To była grupa ludzi, która się spotykała właśnie w klubie. W klubie spotykali się też fotograficy, grupa „Zamek”, literaci też mieli swój kącik. Każde zainteresowanie było odzwierciedlane w klubie. Tam sobie przychodzili literaci, poeci, muzycy i sobie gwarzyli przy kawie, na spotkania przychodzili wtedy, kiedy ich to interesowało. A poza tym Siemion był częstym gościem, Oleg Rosenfeld.

To był człowiek bardzo dziwny. Pan, który wszystkie zawody jakoś uprawiał, bo był wykidajką w knajpie, pielęgniarzem, poetą, był w kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej, był w Izraelu i wrócił do Polski. Człowiek rubaszny, zdolny.

Kiedyś miałam z nim takie dwa dziwne wydarzenia. Jedno to było, kiedy po urlopie wróciłam i nie wiedziałam, że zadomowił się pan Rosenfeld w naszej czytelni. On do mnie wyszedł, mówi: „A, to ty jesteś kierowniczką tego bałaganu?”. Ja mówię: „Tak, jestem”. „To zorganizuj mi spotkanie!”. Ja mówię: „Ej bracie, najpierw muszę wiedzieć, kto ty jesteś, co ty robisz, co ty reprezentujesz, dopiero później porozmawiamy na ten temat”. Taki bezpośredni był. A drugie to było, to właściwie nie wiem, czy powinnam powiedzieć. Pisał przepiękne wiersze. Bardzo piękne, wzruszające. I ja mówię: „Wiesz co, Oleg? Ja nie wiem, jak taki wstrętny Żyd może takie piękne wiersze pisać”. Oczywiście skwitował to śmiechem, bo mu się to chyba spodobało. Ale to nie dlatego, że wstrętny jako Żyd, tylko wstrętny jako człowiek, bo był taki, jakby powiedzieć, wszędzie wlaź. Nie pytał się, czy można, czy nie można, tylko wszędzie wlaź. Jego zachowanie było takie bardzo nieprzyjemne. Ale w sumie lubiłam go, bo na przykład na wszystkich imprezach był, pierwszy był do śmiechu. Wszystko kwitował radośnie, tak że ciekawy człowiek.

No i ci fotograficy też byli bardzo ciekawymi ludźmi, był tutaj też, moim zdaniem, cały szereg takich osób, którzy dokumentowali historię Lublina. Chociażby był taki pan doktor, dermatolog, nazwisko może sobie przypomnę, który robił wszystko, żeby

pokazać Lublin takim, jakim był, jaki jest. Jego zdjęcia są w albumach o Lublinie. Zdjęcia LSM-u, które dzisiaj jest zabudowane przez wieżowce, gdzie jeszcze jest chałupka stojąca, niewyburzona. No więc sady, te wszystkie miejsca, które potem stały się wielkim, już w tej chwili, centrum Lublina. Dużo było tych ludzi, którzy się tym interesowali. Muzycy, aktorzy lubelscy, operetka lubelska, były koncerty. Były kursy języków obcych. Myśmy zaczęli właściwie od zera. Ja miałam filię jeszcze na LSM-ie, tam gdzie dzisiaj jest klub osiedlowy. I tam mieliśmy przeróżne urzędnika, które powodowały, że było łatwiej uczyć, a poza tym byli ci, których braliśmy z uniwersytetu, z filologii, nauczyciele akademicy. Tak że wielostronna była ta działalność, bo od nauki poprzez rozrywkę, aż do, powiedziałabym, jakichś takich rzeczy oświatowych, no bo to można tak nazwać. Kiedy się przybliży człowiekowi wiedzę, jest to jakiś rodzaj oświaty. A poza tym dziennikarze. Dziennikarze lubelscy byli bardzo życzliwi klubowi, bardzo życzliwi tej całej naszej akcji. Był pan Gnot, już nieżyjący redaktor naczelny „Kuriera Lubelskiego”, który miał u nas stały cykl „Trzy kwadranty o polityce”. Był Wójcikowski, masę, już nawet dzisiaj nie jestem w stanie wszystkich wyliczyć. Interesowaliśmy się sportem, i po tym sławnym naszym cudownym zwycięstwie drużyny pana Górskiego, był i Górski u nas na spotkaniu. Bardzo ciepły, bardzo wspinały człowiek. W każdym razie to był taki puls jak gdyby. Jeżeli się cokolwiek działo w Lublinie albo działo się gdzieś w Polsce, to natychmiast powinno mieć odbicie u nas w Lublinie. To było moje ukochane, wypieszczone miejsce, które powoli, powoli znikło – właściwie nie powoli, bo od razu. W czasie transformacji okazało się, że to jest niepotrzebne – koniec, skończyło się, nie ma. Teraz inni robią równie dobre rzeczy, tylko że już to nie jest to, co było wtedy, kiedy nie było nic. Dokładnie nic. Bo nie było ani wygodnego pomieszczenia w akademiku, żeby można było nauczyć się czegoś. Ani nie było telewizji, gdzie można by było kogoś sławnego obejrzeć. Byli państwo Gucewińscy także na przykład i to byli z jakąś straszną gadziną, taką wijącą się. Tak że wszystko to, co działo się gdziekolwiek, to myśmy już natychmiast reagowali. Ja bardzo lubię ludzi, bardzo lubię sprawiać ludziom przyjemność, czasami były to życzenia takie, kiedy nie było możliwości spełnić, ale na ogół wszystkie. Takie nazwiska jak Zapasiewicz, Fijewski, Kwiatkowska. To już historia przecież, prawda? Nawet teatru. Czasami było łatwo, czasami było trudno. Czasami wspinały skądinąd człowiek po prostu nie umiał nawiązywać kontaktu z ludźmi, wtedy trzeba było ingerować, pytać się, robić dobrą minę do złej gry. No bo to nie jego wina, że nie jest krasomówcą, ale jest świetnym aktorem czy świetnym muzykiem. To są nazwiska, które warto nie tylko usłyszeć, tych nazwisk wykonanie, ale i zobaczyć.

A potem [pojawiła się] propozycja, którą mi złożono, żebym założyła pierwszy w Polsce klub w osiedlu. Bo te osiedla miały wprawdzie jakieś tam domy kultury, nawet nieźle działające, tylko na innej zasadzie. Bo tam były – i nauka gry na fortepianie, i recytatorskie kółko. U nas nie było żadnych kółek, natomiast bywali goście, była

prasa, i były książki. W związku z tym troszeczkę różniliśmy się działaniem. Oni mogli mieć imprezy plenerowe, my raczej robiliśmy kameralne imprezy. Przyjęłam tę propozycję, ponieważ to było moje osiedle, a byłam tam zaangażowana ogromnie, bo przecież od samiusieńkiego początku, od pierwszego drzewka, pierwszego budynku, pierwszego lokatora, to były sprawy, o których ja wszystko wiedziałam i które w pewnym sensie pomagałam załatwiać. No i to też był strzał w dziesiątkę, dlatego że nawiązaliśmy współpracę ze szkołami, robiło się pewne programy po prostu dla szkół. Była jedna duża sala, w której można było takie duże imprezy urządzać. No i byli chętni, którzy chcieli, nawet ta młodzież, taka niedobra czasami, taka trudna. Ale po jakimś czasie dogadywaliśmy się. Rozsiadali się w tych fotelach myśląc, że to jest łóżko i nie zdejmując swoich ubrań. Zaakceptowali nasze żądania, prośby, a czasami nawet groźby, że zostaną usunięci z klubu. Dzisiaj są normalnymi ludźmi, żyją, są bardzo troskliwymi rodzicami. Tam się zaczęła nowa era w ogóle jeżeli chodzi o Kluby Międzynarodowej Prasy i Książki. Pierwsze spotkanie zostało zrobione z całej Polski, właśnie w tym klubie na [ulicy] Leonarda. Wszyscy koledzy, dyrektorzy, przyjechali do nas i zobaczyli na jakiej to zasadzie. Staraliśmy się im pokazać wszystkie rodzaje imprez, które organizujemy. I po prostu do dyskusji; co jest możliwe, co jest niemożliwe, co ich zdaniem jest nie do zaakceptowania. Zrobiliśmy z tego oczywiście przedstawienie trochę. Ale to tylko po to, żeby ludzie usłyszeli i zobaczyli, że się nami Polska interesuje. Mieliśmy zaprzyjaźnioną orkiestrę dętą, z technikum kolejowego, bardzo fajną, dziewczęca zresztą orkiestra. Oni przywitani moich kolegów z całej Polski, przeszli się przez całe osiedle, pokazali ludziom a potem się zaczęły nasze spotkania. Było to bardzo fajne, koledzy o wiele rzeczy pytali. Niektóre rzeczy absolutnie zaakceptowali, bo na rzecz osiedla się inaczej pracuje niż dla ludzi, którzy mogą przyjść, i mogą nie przyjść, prawda? Chce to przyjdzie, nie chce – nie przyjdzie. Moim podstawowym wymaganiem w stosunku do personelu było: „Pamiętaj, ludzie mogą przyjść, ale nie muszą, a ty [musisz] zrobić wszystko, żeby chcieli przyjść następnym razem”. Było to absolutnie podstawowe hasło naszego działania. „Ludzie mogą, ale nie muszą, a ty rób tak, żeby chcieli przychodzić, żeby im tu było przyjemnie, żeby czuli się tutaj dobrze”.

Data i miejsce nagrania	2006-08-03, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"